OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 27 stycznia 1934 Nr. 27

Wojsko zapewnia nam bezpieczeństwo

Wydajemy na nie coraz mniej, jest jednak należycie przygotowane i zaopatrzone

Wczoraj komisja budżetowa rozpatrywała budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Na komisji panował zupełnie inny duch. Różnice partyjne niemal zniknęły. Opozycja nie operowała nieuzasadnionemi ogólnikami, ani też nie podejmowała gwałtownych ataków. Całą dyskusję cechowała troska o armję, która jest gwarantką naszego bezpieczeństwa i wolności. Jest rzeczą niezmiernie znamienną, a zarazem dowodem doskonałego kierownictwa armji, że mówcy wszystkich stronnictw z uznaniem mówili o duchu, panującym w armji i wyrażali przekonanie, by inne instytucje państwowe wzięły sobie M. S. Wojsk. za przykład godny naśladowania.

Wicemarszałek Polakiewicz, jako referent M. S. Wojsk., zanim przystąpił do omówienia gospodarki finansowej Ministerstwa i poszczególnych pozycyj budżetu, poświęcił kilka uwag ogólnej sytuacji polityczno - wojskowej. Mówca podnosi, że Polska ciągle zmniejsza budżet wojskowy, a przedłożony preliminarz jest niższy o przeszło 61 miljonów od bieżącego. Granica zmniejszenia budżetu wojskowego jest nakreślona sytuacją polityczną. Nie można wydatków zmniejszyć, by ucierpiała na tem nasza obronność.

Nie przesądzając wyników Konferencji Rozbrojeniowej, referent stwierdza, że widoki na pomyślne rezultaty są niezmiernie nikłe. Sytuacja wygląda raczej tak, że wrazie zerwania Konferencji nastąpi wyścig zbrojeń. Gdyby Konferencja przyjęła ubiegłego roku polski projekt zakończenia pierwszego etapu konferencji, skończyłoby się wszystko z honorem. Jak wiadomo Polska proponowała przyjęcie konwencji o zakazie wojny gazowej i bakterjologicznej, używania samolotów bombowych i t. p.

Obecnie istnieją pewne objawy, że wyścig zbrojeń w niektórych państwach już się rozpoczął. Tutaj mówca przypomina m. in. znane roszczenia Niemiec. W takich warunkach musimy ze specjalną ostrożnością przystępować do redukcji budżetu obronnego.

Wicemarszałek Polakiewicz nakreślił zkolei obraz całej gospodarki wojskowej podnosząc dodatnie rezultaty motoryzacji, sukcesy lotnictwa, znaczny wzrost bezpieczeństwa w lotnictwie, wreszcie wskazał, że niemal cały sprzęt jest produkowany w kraju. Tyczy się to przedewszystkiem lotnictwa oraz większości sprzętu automobilowego.

Z naciskiem mówca zaznacza, że Polska nie jest wobec nikogo nastawiona agresywnie, nasza armja jest wybitnie pokojową, ale jest odpowiednio przygotowana, by odeprzeć każdą próbę ataku.

Omawiając rozwój przemysłu wojennego referent podnosi pracę wojska w pomocy dla bezrobotnych, dożywianie dzieci oraz na opiekę nad robotnikiem, zatrudnionym w fabrykach wojskowych. W roku ostatnim sytuacja była nawet lepsza, gdyż zwiększono ilość dni pracy w tygodniu.

Wojsko, jak to stwierdzili wszyscy mówcy z uznaniem, jest najlepszą szkołą obywatelską.

PRZEMÓWIENIE WICEMIN. GEN. SKŁADKOWSKIEGO

Po wyczerpującej dyskusji, w której przemawiali przedstawiciele wszystkich stronnictw, zabrał głos wiceminister gen. Składkowski, który wyczerpująco przedstawił wyniki i dorobek gospodarki Ministerstwa Spraw Wojskowych. Min. Składkowski szczególnie obszernie zajął się zagadnieniem motoryzacji i w związku z tem, z wysiłkiem wojskowości celem produkowania w kraju seryjnych samochodów i motocykli.

Po dyskusji odbył się na dziedzińcu sejmowym pokaz sprzętu wojskowego. Wyjaśnień udzielał min. Składkowski.

Zademonstrowano jednomiejscowy samolot myśliwski o silniku „Jupiter", oraz dwa silniki całkowicie polskie, nie ustępujące angielskim.

koni wyprodukowany został cał-

Następnie pokazano członkom komisji 2 karabiny maszynowe, używane w samolotach; jeden pilota, drugi obserwatora o szybkostrzelności 1,300 strzałów na minutę. Jest to szybkostrzelność większa, niż zagranicą. Zkolei demonstrowano jeszcze silniki samochodowe oraz motocykle.

Niemiecki rabuś bredzi o rabunku

SZCZECIN. (PAT.) Dnia 20 b. m. Stowarzyszenie „Związek niemieckiego wschodu" (Bund Deutscher Osten) w Norenberg urządziło przy pomniku, noszącym napis „Niemcy pamiętajcie o utraconej Marchji Wschodniej. Dnia 10 stycznia 1920 Polska zrabowała naszej ojczyźnie Marchję Wschodnią", manifestację, by przypomnieć miejscowej ludności rzekomo wyrządzoną krzywdę.

Organizacje miejscowe z chorągwiami, przybranemi w krepę, udały się pod wspomniany pomnik, gdzie wysłuchano przemówień przywódców partji hitlerowskiej i związku „Bund Deutscher Osten". Wieczorem w jednej z sal wygłoszony został odczyt na temat „Jak utraciliśmy Marchję Wschodnią".

Podobną manifestację urządził oddział stowarzyszenia „Bund Deutscher Osten" w Demmin, gdzie znajduje się pomnik z napisem: „Niemcze, pamiętaj stale o zrabowanej nam Marchji Wschodniej, która musi znów stać się naszą".

Strajk 20.000 kelnerów w Nowym Jorku

Wszystkim restauracjom, hotelom i klubom grozi zamknięcie

LONDYN (PAT) — Z Nowego Jorku donoszą o grożącym tam w dniu dzisiejszym strajku kelnerów i pracowników kuchennych hotali i klubów. Ogółem strajkiem zagroziło 20.000 pracowników, którzy niezadowoleni są z warunków płacy i pracy.

Strajk ten oznaczałby zamknięcie wszystkich restauracyj, zwłaszcza w hotelach i klubach. Zatarg rozpoczął się wczoraj wieczorem w hotelu Valdorf Astoria, gdzie 500 kucharzy i kelnerów nagle porzuciło pracę. Szereg przyjęć i bankietów, odbywających się w salonach tego wspaniałego hotelu, uległ przerwie.

Proces Ciunkiewiczowej w apelacji

Głośna w swoim czasie sprawa Marji Ciunkiewicz, oskarżonej o symulowanie kradzieży w krakowskim „Grand Hotelu" dla uzyskania miljonowej premji ubezpieczeniowej, znaleźć się ma w drugiej połowie nadchodzącego miesiąca na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Obrona Ciunkiewiczowej, skazanej na roczną karę więzienia z zawieszeniem, zgłosiła szereg sensacyjnych wniosków o powołanie świadków na okoliczności przebiegu śledztwa w tej sprawie.

Potworny samosąd nad murzynem

W ciele powieszonego znaleziono 40 ran postrzałowych

LONDYN (PAT) — Z miejscowości Hazard w stanie Kentucky (Stany Zjednoczone) donoszą o nowym potwornym wypadku zlinczowania 20-letniego murzyna, skazanego na karę więzienia za zadanie ciężkich ran pewnemu górnikowi.

Motłoch, liczący 300 osób, obległ więzienie, a około 30 zamaskowanych ludzi wtargnęło do środka i wyciągnęło nieszczęśliwego murzyna, którego następnie powieszono na drzewie, a jednocześnie zasypano strzałami. Na ciele powieszonego znaleziono 40 ran postrzałowych.

B. przyjaciel Gorgonowej, p. Zaremba

pogodził się z gazetami, które źle o nim pisały

Głośny na całą Polskę proces Rity Gorgonowej miał wczoraj niewielkie echo w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Na wokandzie sądowej pojawiło się nazwisko p. Henryka Zaremby, przyjaciela i zarazem chlebodawcy Gorgonowej, który wprowadzając kochankę do swej willi w Brzuchowicach, stał się przyczyną późniejszej tragedji, zakończonej krwawem morderstwem na osobie ś. p. Lusi.

Z tych względów prasa nie szczędziła osoby p. Zaremby o którym ukazywały się w gazetach różne uszczypliwe wzmianki. Przodowały w tem lwowskie gazety, których realcje przedrukowywane były gdzieindziej.

Najwięcej pisano o dzieciństwie Zaremby, że jakoby uśmiercił swego brata, zabijając go szczotką, że miał ojca pijaka, matka jego zmarła w wielkiej nędzy, jako dotknięta chorobą „delirium tremens", a i siostra była również osobą szwankującą na umyśle.

Wszystkie te informacje zostały przedrukowane przez „Express Poranny" i „Dobry Wieczór", wobec czego Zaremba wystąpił przeciw tym dziennikom na drogę sądową, domagając się ukarania za zniesławienie.

Skargę w imieniu Zaremby wniósł adw. Szurlej, a przed sądem popierał ją adw. Tyrchowski.

W obronie wystąpili adw. Mieczysław Ettinger, jeden z obrońców Gorgonowej, oraz adw. Jan Drobniewski.

Do rozprawy, w czasie której badanoby szczegóły z dzieciństwa Zaremby, nie doszło, gdyż obie strony postanowiły pogodzić się. Adwokaci sporządzili protokół ugody, z którego wynika, że wiadomości o Zarembie pochodziły z pism lwowskich „Chwila" i „Gazeta Poranna", czego zaskarżone redakcje nie podtrzymują. O całej historji zostanie wydrukowane sprostowanie, które p. Zaremba uznał za dostateczną satysfakcję i skargę wycofał.

Błąd w obliczaniu stawek ubezpieczeniowych

W jednym z formularzów do obliczeń składek ubezpieczeń społecznych, ogłoszonych w „Dzienniku Ustaw" Nr. 103 z roku 1933, popełniono błąd cyfrowy. Mianowicie w formularzu Nr. 4-a, w formułce do obliczenia składek „M x 8,48", cyfra 8.48 jest błędna. Powinno być 6,48.

Przy stosowaniu w obliczeniach błędnej cyfry pracodawca musiałby tracić co miesiąc 2 złote na jednym pracowniku.

Pościg i samobójstwo osaczonego bandyty

Posterunkowy Franciszek Kuciński, będąc w obchodzie natknął się w Popławach pod Pułtuskiem na jakiegoś mężczyznę, który wydał mu się podejrzany. Zatrzymał go z żądaniem okazania legitymacji. Nieznajomy przedstawił mu książeczkę wojskową na imię Kuligowskiego. Ponieważ zatrzymany nie umiał dać odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących danych jego osobistych, przeto post. Kuciński rozkazał mu pójść ze sobą do Pułtuska.

W drodze aresztowany odwrócił się nagle w pewnej chwili, zasypując post. K. strzałami, poczem zbiegł.

Na miejsce, gdzie leżały zwłoki zastrzelonego policjanta przybyły władze z sędzią śledczym, Stanisławem Jaguszem, który niezwłocznie zarządził energiczny pościg za zbiegłym zbrodniarzem.

Przy pomocy psa policyjnego funkcjonarjusze władz bezpieczeństwa nad ranem natrafili na ślady bandyty w okolicy wsi Gnojno.

Bandyta został osaczony. Nie mając żadnego wyjścia, otworzył on z zagajnika ogień z 2-ch rewolwerów, a gdy amunicję wyczerpał — ostatnią kulą zranił się śmiertelnie w głowę.

Po nałożeniu opatrunku bandyta, którym okazał się Henryk Szczeciński (postrach pow. pułtuskiego, mławskiego i makowskiego), przewieziony do szpitala w Pułtusku — w trzy godziny później zmarł.

Zabity bandyta ma na sumieniu szereg napadów, a ostatnio w czerwcu ub. roku dopuścił się zbrodni, która wywarła wstrząsające wrażenie w okolicy. Napadł on mianowicie na Franciszka Krajewskiego w pow. przasnyskim, postrzelił go i żywcem zakopał do ziemi. Od tego momentu był on nieuchwytny, aż dopiero teraz, osaczony przez policję, wymierzył sobie sam sprawiedliwość.

Wczoraj w Pułtusku przy udziale około 20.000 osób odbył się uroczyście pogrzeb zabitego ś. p. post. Kucińskiego, który oddał życie w walce ze zbrodniarzem. Nad mogiłą przemawiali przedstawiciele władz ze starostą Kaczorowskim i sędzią śledczym Jaguszem na czele.

Zwłoki bandyty znajdują się jeszcze w kostnicy. Rodzina czyni starania, aby jej pozwolono na pochowanie.

Nadmienić należy, iż dwaj bracia Szczecińskiego, Stanisław i Franciszek, odsiadują w obecnej chwili kary za bandytyzm; trzeci brat, Leopold, jest solidnym człowiekiem i pracuje na roli w powiecie przasnyskim.

Zapowiedź sensacyj w procesie Kwinty

Przez cały dzień wczorajszy w procesie Kwinty trwały zeznania głównego wierzyciela banku, p. Eugenjusza Mączyńskiego, który przedstawił początek znajomości z Kwintą, zgodnie z aktem oskarżenia.

Kwinto garażujac u Mączyńskiego swoje 2 samochody osobowe, poradził mu, aby wycofał swoje wkłady z Banku dla Handlu i Przemysłu. Dobrze na tem wyszedł, bo bank runął, a więc straciłby swoje pieniądze.

Co go miało spotkać wcześniej, bo jeszcze w 1923 r. — nastąpiło w 1931 r., gdy fundusze swe zawierzył Kwincie. To też Mączyński w gwałtowny sposób oskarża Kwintę, doprowadzając do wielu goracych utarczek z obrońcami.

Gdy p. Mączyński był już prawie przesłuchany wynikła niespodziewanie nowa bomba w postaci decyzji Sądu Apelacyjnego, który nakazał przyjęcie powództw cywilnych. Pociąga to za sobą powrót adwokatów na salę sodową. Jednakże obrona, nie chcąc dopuścić do rozpoczynania sprawy na nowo, co byłoby również nie na rękę całemu trybunałowi, zgłosiła wniosek o przedyskutowanie kwestji dopuszczenia wszystkich powództw, ponieważ nie wszystkie mają związek ze sprawą.

Okazało się, że Sąd Apelacyjny wydał swą decyzję bez zaznajomienia się z aktami lub choćby z treścią żądań powodów. Wobec nieobecności na wczorajszej rozprawie szeregu adwokatów, którzy mają wrócić do procesu, rozprawa musiała ulec przerwie do dnia dzisiejszego.

Dziś należy oczekiwać nowej batalji, ponieważ przewodniczący zapowiedział naradę sądu nad kwestją prawa ubogich, na zasadzie którego wniesione są powództwa ludzi, nieraz dość zamożnych.

Dzisiejszy dzień będzie zatem dniem sensacyj w procesie Kwinty.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

MODELKA OD „ALICJI"

Józef był rysownikiem u Sztygara i S-ki. Codzień kończył swą pracę o siódmej i zaraz szedł obok, na Moniuszki przed dom, w którym mieściła się elegancka pracownia krawiecka „Alicja". Czekał parę minut i z bramy wysypywał się rój pracownic. Między wszystkiemi temi świeżemi twarzyczkami on szukał jednej. Wreszcie zobaczył:

— Dzieńdobry, Zuleńko.

Była wysoka, zgrabna, miała „coś"...

— Jak się masz, Józiu...

Jej głos był niebardzo rozentuzjazmowany. Poszli razem, trzymając się pod ramię.

— Wiesz, Zula, za miesiąc mam dostać awans na pierwszego rysownika, a obiecano mi jeszcze lepsze miejsce w ciągu roku, jak będę się starał. Już niedługo będziemy mogli się pobrać.

— Ach, tak — odparła z roztargnieniem, — bardzo się cieszę... Ach, spojrzyj tylko!

Stanęła przed tą samą, co zawsze wystawą. Były tam artystyczne lalki na lampy i jedna markiza szalenie droga, inne tańsze, mniejsze, ale też kosztowne. Jej podobała się jedna po środku, w cenie jakichś pięćdziesięciu złotych. Hoho, pięćdziesiąt złotych.

— Zapomniałam ci powiedzieć, Józiu! Dziś jedna modelka, wiesz, ta Lidja, nie przyszła, podobno nie potrzebuje już pracować na życie, znalazła sobie jakiegoś frajera. Więc stara była w kłopocie, chciała zaprezentować klientkom model, nie było na kim. Weszła do nas, do pracowni, rozglądała się chwilę, a potem zawołała mnie, kazała zostawić robotę i zejść, żeby włożyć na siebie model. No, i zaprezentowałam. Stara była ze mnie zadowolona i już na stałe mnie bierze do prezentowania. Będę miała gratyfikację specjalną i lżejsza robota...

Zauważyła jego nadąsaną minę.

— Och, ty zaraz sobie myślisz, nie wiem co. Że jest taka Lidja, to nie znaczy, że wszystkie. Są modelki wzorowe żony...

Dochodzili do jej domu.

— No, rozchmurz się, Józiu. Ach ! chciałam ci powiedzieć, żebyś nie przychodził czekać na mnie, wiesz, o modelkach naród gadają... No, uśmiechnij się, nikt nie widzi, pocałuj...

Coś go tam niepokoiło w środku, ale zagłuszył to: taka ona kochana, a on jeszcze się będzie bawił w zazdrosnych?! Trzeba jej to jakoś wynagrodzić. Odtąd oszczędzał sobie na papierosach, skasował drugie śniadanie i zbierał pieniądze na prezent. Chciał jej kupić tę drogą lalkę za pięćdziesiąt złotych.

Pewnego dnia przyszedł do niej. Stała właśnie przed lustrem i przeglądała się kokieteryjnie. Miała na sobie drogą, elegancką suknię. Kilka innych, równie kosztownych, leżało na łóżku i na sześlongu.

— Skąd masz takie wspaniało ści?

— O, rozumiesz, firmie zależy, żeby modelka i w mieście godnie ją reprezentowała, więc...

Musnęła go pocałunkiem, obróciła się na pięcie i lekko, jak motyl, frunęła w inny kąt pokoju...

Znów musiał się zburczeć w duchu za to niedowierzanie. Ale już miał czterdzieści kilka złotych. Nazajutrz wszedł do sklepu i kupił ową lalkę za pięćdziesiąt trzy złote.

Chciał ją zanieść już tego samego dnia, ale ona była teraz taka zajęta, że nie można było jej odwiedzać, kiedy się chciało. Musiał poczekać cały tydzień...

...Gdy wszedł, z paczką w ręku, pierwsze, co zobaczył, to była na kanapie lalka, ale nie taka, jak on kupił, tylko owa markiza, której ceny nawet nie znał!

Schwyciła wlot jego spojrzenie:

— Ach, wyobraź sobie koleżanki zrobiły mi dokładną kopję tej markizy z wystawy.

Nie odpowiadał. Starał się ukryć paczkę za plecami. Ale już ją dostrzegła.

— Co ty tam chowasz? Pokaż tu bliżej.

Zawstydzony, upokorzony, oddał paczkę. Rozpakowała, wyjęła lalkę. Jakże biednie wyglądała ta jego lalka wobec markizy.

— Ależ to śliczne! Właśnie ta, która mi się tak podobała. Jakiś ty dobry, Józiu...

Tego wieczora była jednak taka czuła, kochająca, tak ślicznie roztaczała plany, kiedy się pobiorą, że zapomniał o swoich myślach. Wyjątkowo umówiła się z nim na nazajutrz.

Ale nazajutrz czekał pół godziny — napróżno. Pobiegł do „Alicji" — okazało się, że tego dnia nie przyszła. Był pewien, że coś jej się stało. Wsiadł do tramwaju, pojechał do niej. Skacząc po trzy schody naraz, wbiegł na poddasze... Drzwi były otwarte... Meble nie było... Jakieś śmiecie, papiery, w kącie coś się bieliło... Podniósł — to była ta lalka, którą jej podarował...

Zapukał do „stróżówki".

— Czy panna Zula Baziakówna wyprowadziła się z domu?

— Wyprowadziła się, to trudno powiedzieć. Meble dziś rano handlarz zabrał, widać jej niepotrzebne. Musi, ma tera ładniejsze. Autem odjechała, jak sie patrzy, powiedziałby kto, że jaka hrabinia.

Józefa coś zabolało w piersi. Wyszedł. Na ulicy przechodnie oglądali się za młodzieńcom, który szedł, przyciskając do piersi lalkę i nawet nie ocierał łez, płynących z oczu.

Jutro 55-te opowiadanie p. t. „Zamek na lodzie".

Rzucił żonę pod pociąg

W Sądzie Apelacyjnym toczył się wczoraj proces właściciela sklepu w Wołominie, Bolesława Michlewicza, skazanego dwukrotnie przez sądy za podrzucenie żony pod pociąg, który przejechał ją na śmierć. Michlewicza skazano na 15 lat więzienia.

Po skasowaniu tych wyroków przez Sąd Najwyższy, wczoraj odbyła się rozprawa po raz czwarty. Obronę wnosili adwokaci Berenson i Bramson. Zapadł sensacyjny wyrok, bo Michniewicz został uniewinniony.

Napad rabunkowy na plebanję

Dwaj groźni bandyci, Wacław Boniecki i Józef Rembowski, stawali wczoraj przed sądem za napad rabunkowy na plebanję ks. Wasilewskiego w Okuniewie, sterroryzowanie domowników i zabranie 600 zł.

Obaj byli już skazani za napady po 10 lat więzienia. Na plebanji zachowywali się z przedziwną grzecznością, bo kazali sobie podać butelkę wiśniaku i wypili ten trunek, w obecności księdza. Gdy zarządzono pościg, bandyci postrzelili jednego mężczyznę w nogę. Schwytani zostali po innym napadzie w Skierniewicach.

Sąd skazał Bonieckiego, który przyznał się do winy na 12 lat więzienia, Rembowskiego na 15 lat.

Złodziejaszek, uwodziciel 14-letniej

Niedawno pisaliśmy o sprawie Czesława Sypła, kilkakrotnie już karanego za kradzieże młodzieńca, który potrafił rozkochać w sobie 14-letnią dziewczynę, córkę dozorcy domu przy ul. Wspólnej.

Za namową występnego gagatka, lekkomyślna dziewczyna uciekła z domu i okradła rodziców, zabierając im większą gotówkę z oszczędności oraz biżuterję. Wszystko to poszło na hulanki z Sypłem i jego kolegami, przyczem dziewczynie ogromnie imponowało, że piją po rozmaitych nocnych knajpach, tańczą na dancingach. Ukoronowaniem tych orgij z udziałem różnych wykolejeńców i nieletniej dziewczyny, było zawiezienie jej do pewnego hotelu przy ul. Marszałkowskiej, gdzie nastąpiło zniewolenie.

Poza sprawą o namówienie dziewczyny w celu okradzenia rodziców, za co Supeł skazany był na 8 miesięcy więzienia, miał on wczoraj proces o uprowadzenie dziewczyny i dopuszczenie się na niej gwałtu.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżony dowodził, że nie wiedział, iż ofiara jego jest w tak młodym wieku. Zresztą dziewczyna, odznaczająca się dużą urodą, wygląda na oko na dorosłą pannę. Przyszła do sądu pod opieką rodziców. Przez długi czas przebywała w domu poprawczym u zakonnic.

Po zeznaniach poszkodowanej, która nie rości do Sypła żadnych pretensji, sąd wydał wyrok uniewinniający.

Uparty koń

(S. F.) — Jest pan oskarżony o znęcanie się nad koniem — oświadczył sędzia.

Oskarżony woźnica Symcha Honigbaum wzruszył ramionami.

— Panie sędzio! Jak koń nie chce iść, to go pocałować zato nie można.

— Koń nie mógł ruszyć, bo wóz był przeciążony.

— Skąd przeciążony? Na wozie było troszeczkę mąki.

— 50 worków.

— Panie sędzio! Przecież mąka to nie jest żelazo! To jest letka rzecz! Ten koń nie ruszał, bo nie chciał.

— Dlaczego?

— On zobaczył obok kobyłę. Ta kobyła widocznie mrugnęła na niego i jemu się nie chciało odejść. A mnie się śpieszyło, żeby odwieźć towar. Ale co to obchodzi takiego konia? On sobie myśli „niech koń się martwi" i się nie chce ruszyć.

Początkowo próbowałem z dobrocią i zacząłem go klepać i tłumaczyć.

— Ty jesteś stary koń, a ona jest młoda kobyłka. To czy ona cię zechce? Nie bądź frajer, i jedziemy z towarem.

Ale czy koń coś zrozumie?

Więc ja strzeliłem z bata, żeby go nastraszyć.

Wtedy przyleciała jakaś starsza pani i powiedziała, że ona jest inspektorką od zwierząt i, że nie wolno straszyć konia, bo koń może dostać bicia serca i się rozchorować.

To ja jej powiedziałem, o co chodzi i ją prosiłem, żeby zasłoniła sobą tą młodą kobyłę. Może jak koń zobaczy ją zamiast kobyły, to się przestraszy i ucieknie.

Wtedy ta pani się strasznie obraziła i mnie spisała protokół.

Ale pan sędzia myśli, że koniowi to coś pomogło? Ani trochę. I tak musiał ciągnąć.

Ponieważ przewód sądowy wykazał, że wóz był poważnie przeciążony, a koń bity, p. Symcha usłyszał wyrok skazujący go na 30 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

PREZENTY ŚLUBNE



Istnieje zwyczaj dawania podarunków młodożeńcom w dzień ślubu. Zwyczaj to piękny. Powstaje nowe gniazdko i każdy, jak może dopomaga do jego urządzenia.

Młodzi małżonkowie najchętniej przyjmowaliby pieniądze. Ale goście uważają, że pieniędzy dawać nie wypada i każdy woli za 80 groszy kupić maselniczkę, niż bulić parę złotych gotówką.

Rezultat jest taki, że młoda para dostaje 10 maselniczek, 18 ściereczek do ścierania kurzu i 8 półtuzinów łyżeczek do herbaty.

A przecież jest tyle innych, tanich i niezbędnych w gospodarstwie młodego małżeństwa przedmiotów! Dla zorjentowania czytelników podam niektóre.

Samospuszczacz.

Młodych małżonków odwiedza wielu gości, którzy często wchodzą do ubikacji i zapominają spuścić wodę. Samospuszczacz jest to zwykły sznurek, którego jeden koniec jest przymocowany do łańcuszka przy zbiorniku wody, a drugi przywiązuje sobie do nogi wchodzący gość. Gdy gość wychodzi pociąga nogą sznurek i woda sama schodzi.

Dwustronna tubka z pastą do zębów.

Młodzi małżonkowie są zwykle rano niewyspani i roztargnieni. I dlatego, chcąc sobie wymyć zęby i wycisnąć z tubki pastę, naciskają często tubkę w miejscu gdzie jest dziurka, a nie odwrotnie. I potem denerwują się, że pasta nie wychodzi.

Zapobiega temu dwustronna tubka, która z obydwóch końców ma dziurki. I gdzie nie nacisnąć, pasta wyjdzie.

Również z powodu roztargnienia niezbędna jest młodej małżonce *solniczka bez dziurek.*

Młoda i zakochana małżonka wszystko przesala. A jeżeli używa zamkniętej solniczki bez dziurek, sól się nie sypie i przesolić nie można.

Gumowe ochraniacze.

Każde prawie młode małżeństwo ma jakiegoś bardzo wysokiego znajomego lub kolegę, który tańcząc rozwala sobie łeb o lampę.

Zapobiegają temu gumowe ochraniacze na lampy. Guma odskakuje od głowy i nikomu krzywda się nie stanie.

Bardzo praktycznym prezentem jest również *ramka - przewrotka.* Umieszcza się w niej portrety teściów. Kiedy przychodzą teściowie z zadowoleniem oglądają swoje podobizny. A po ich wyjściu ramkę się przewraca i oto widzimy na ścianie małpę jedzącą orzechy lub nagą kobietę w kąpieli.

Napoleon Sądek.

ZDRADZONY MĄŻ

14 Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

I tak w tych myślach zasnęła...

Gdy się obudziła, była jeszcze czarna noc. Zegara nie miała. Pomyślała sobie:

— Już chyba wróci lada chwila.

I czekała... Najpierw z cierpliwością, potem z wciąż wzrastającym niepokojem.

Wreszcie szary świt wkradł się do chatki, a Błażeja jak nie było, tak nie było...

Wyjrzała na drogę... Wyprowadziła krowy na pastwisko...

A Błażeja ani śladu...

Pomyślała sobie z trwożnym lękiem:

— Coś mu się stać musiało.

Oderwał ją od myśli płacz dziecka.

— Aha, Stenia się obudziła — powiedziała sobie, bo znała Rysię tylko jako Stenię.

Umyła dziecko, ubrała, nakarmiła, poczem wzięła na rękę i dalej błąkać się po polach i lasach w poszukiwaniu męża.

Daremnie...

Cały dzień upłynął w śmiertelnem przerażeniu, z którego nie miała odwagi zwierzyć się nikomu.

Noc była jeszcze straszniejsza. Nawiedzały ją zmory straszliwe, upiory okropne, widziadła bjabelskie..

Dopiero, gdy nazajutrz, umierająca ze strachu, od dwóch dni nic w ustach niemająca, błąkała się po wsi, oszalała z lęku, jakaś grupa kobiet ją zawołała:

— Hej, Błażejowa!...

Zbliżyła się. Zapytano ją:

— Gdzie się to wasz podziewa? Już drugi dzień go nie widać.

Wybełkotała przerażona:

— Nie wiem...

— A bo to znaleziono dziś z rana za lasem jakiegoś chłopa pod krzakami...

— Nieżywego???

— Niewiadomo... Ale podobno dostał kulką w łeb..

Błażejowa ryknęła:

— Ha, zbóje!... Zabili go!...

I jak obłąkana pobiegła do chaty z rozwianym włosem i rozpaczą w sercu.

— — — — — — — — —

Tak, tym zabitym był on, Błażej Rudiuk.

Niby na wszelki wypadek było jakieś dochodzenie i śledztwo, ale kiedy przy zabitym znaleziono zające i kuropatwy na terenie zakazanego polowania, więc cóż?

Pierś miał przestrzeloną nawylot.

Nikt inny, tylko gajowi.

Z jednej strony trzebaby jednak gajowych dla porządku ukarać, ale znów pełnili przecież tylko swój obowiązek.

Panowie z sądu myśleli, myśleli, poczem postanowili: zapewne, miał wspólnika, wynikła kłótnia co do podziału łupu, jeden drugiego zastrzelił, morderca uciekł, wobec niemożności odnalezienia śledztwo umorzyć i już...

W tej chwili zdarzyła się rzecz okropna. Błażejowa, którą sprowadzono na miejsce wypadku i która słuchała bezmyślnie narad panów z miasta, nagle nie wytrzymała, rzuciła się na kolana przed zwłokami męża i zawołała, lamentując i tuląc się do zimnych zwłok:

— Mój ty biedaku nieszczęsny!... Zabili mi cię, zabili!... Zabili, zbóje!...

Potem zerwała się na równe nogi, a widząc przed sobą gajowego, wskazała na niego palcem i ryknęła, jak zraniona lwica:

— To ty, zbóju!...

Pokazała go tym naradzającym się panom i zawołała:

— To on, on!... Tak mi, Panie Boże, dopomóż!... To on, on, ten przeklęty!...

Gajowy na to z obłudną pobłażliwością:

— Niech się panowie szanowni nie gniewają na tę biedną kobiecinę, która nie wie, co mówi... Pierwszego męża straciła wkrótce po ślubie, bo się na niego drzewo zwaliło, teraz drugiemu zdarzył się wypadek... Nic dziwnego, że oszalała z rozpaczy... Jasna rzecz, że gdybym nawet przyłapał go na kłusownictwie, to tylkobym złożył zażalenie...

To uspokoiło komisję. Pogadali, pogadali, poczem postanowili:

— Można pochować...

I całą sprawę razem z nim... pochowali.

Błażejowa postanowiła nie zostawać tu dłużej i wrócić do rodzinnej wioski na Polesie. Nazywała się ta wioska — Błotków.

To też za parę groszy, ile kto dał, sprzedała chałupkę, dwie krowy i parę gratów. Zabrała ze sobą tylko chronione jak święty skarb pieniądze, należące do jej małej pupilki. A jakieś znalezione tamże papiery, których odczytać nie mogła, bo... nie umiała czytać — spaliła...

Gdy przybyła po sześcioletniej nieobecności do swej wioski rodzinnej, prawie, że jej tam nie poznano. Wyjechała stąd, jako hoża i zdrowa dziewczyna, wracała, jako podwójna wdowa, złamana i zwiędnięta o poważnie naruszonej równowadze umysłowej. Trudno — takie dwie tragedje nie mogły przeminąć bez echa.

Gdzie się pomieściła?

Oczywiście, że zajazdu w Błotkowie nie było. Była natomiast karczma, utrzymywana przez starego Lewczuka. Pamiętała, że stary karczmarz był dla niej zawsze życzliwy, nie odmówi więc, zapewne, i teraz kąta, aby choć chwilowo mogła popasać.

Nie omyliła się. Lewczuk poznał ją z trudem, ale gdy poznał, przyjął gościnnie, zwłaszcza, gdy mu opowiedziała o swoich nieszczęściach.

— A to dziecko — zapytał — twoje?

— A czyjeżby było? — odpowiedziała, pamiętając, że Błażej kazał jej nic nigdy nikomu nie mówić o pochodzeniu dziecka.

Powiedziała tylko, że mała nazywa się Stenia.

Starała się sama przed sobą wytłumaczyć swoje kłamstwo.

Nieboszczyk kazał — to raz. A poza tem — czyż nie była prawdziwą jej córką? Czyż nie kochała dzieciaka, jak swojego?

Jeszcze tylko powiedziała Lewczukowi, że ją Bóg pokarał zato, że nie zostawała we wsi ojców. Szukała czego lepszego... i znalazła, nie daj, Boże, nikomu.

Gadali, gadali, aż... do rana...

— — — — — — — — —

Nazajutrz zaglądał do karczmy ten i ów.

Każdy zainteresował się Błażejową, każdy starał się dla niej znaleźć słowo pocieszenia.

A najbardziej radzili zwrócić się do pani dziedziczki z pobliskiego majątku. To bardzo dobra pani. Niewielki był to mająteczek, ale wdowie po dziedzicu wystarczał. Majątek nazywał się Kobiały, a pani — Kobialska.

Miała syna w gimnazjum w mieście.

Szukali, szukali, aż znaleźli pomieszczenie dla Błażejowej. Bo to akurat zmarło się niedawno staremu wieśniakowi, a zaraz potem i żonie. Dzieci były w mieście. Przyjechały, ale mieszkać tu nie chciały. Więc chętnieby odnajęli komu.

Lewczuk poradził Błażejowej, aby tam zamieszkała. Jakoś sobie będzie radziła.

Tak też się stało...

Lewczuk opiekował się Błażejową bardzo troskliwie. To też jemu jednemu zwierzyła się ostatecznie, że Stenia nie jest jej córką. Ale co za jedna i skąd, sama nie wiedziała.

I tak oto w małej lepiance poleskiej chowała się i rosła, jako Stenia, córka Ireny Radeckiej i Ryszarda hrabiego Borycz - Lurskiego. Tego — nawet zemsta i gniew zdradzonego męża przewidzieć nie zdołały...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wacław i hrabia umilkli obydwaj, wpatrzeni we mnie.

Uspokoiłam się zaraz. Powiedziałam już cichszym głosem:

— Niech panowie wyjdą stąd obydwaj. Chcę wstać i ubrać się! No, proszę wyjść! — krzyknęłam, widząc, że się nie ruszają.

Wacław wyszedł pierwszy, hrabiemu musiałam jeszcze ręką pokazać drzwi. Wyszedł, trzęsąc się na nogach.

Wyskoczyłam z łóżka, zamknęłam za nimi drzwi i zaczęłam się prędko ubierać, choć ręce drżały mi ze zdenerwowania.

Przez drzwi słyszałam coraz głośniejszą rozmowę hrabiego z Wacławem.

— To jest najście na cudze mieszkanie! Pan do kryminału zato pójdzie! — wołał hrabia.

— Pan prędzej pójdzie do kryminału za wszystkie łajdactwa i świństwa! — odpowiadał mu Wacław podniesionym głosem. — Mam świadków na to! Dozorca i administrator mój niejedno mogą o panu powiedzieć władzom! To przez pana truła się ta młoda szwaczka z sąsiedniego domu! Ulicznicę pan z niej zrobił! Wystarczyło panu miesiąc się nią pobawić, a potem unieszczęśliwiłeś pan skromną, niewinną dziewczynę!

— To plotki kucharek!

— A co to była za awantura z tą dziewczyną, któraście dwa miesiące temu obydwaj z synem upili i tu siłą dokonali na niej gwałtu? A z tą stenotypistką, którą pan tu wciągnął pod pozorem pracy? Zamknął im pan usta pieniędzmi?

— Milcz pan! Pan nie jest stróżem moralności! Niech pan siebie pilnuje!

— Nie będę milczał! Niech się raz panem zajmie policja! Dość długo się panu udawało! Za długo! Czas położyć temu kres!

— Milcz pan!

— Drażni pana to, że Tola to słyszy? Że dowie się o pana łajdackiem życiu? ... Tylko niech mi pan tu rękami nie wymachuje, bo może to pana drogo kosztować! Ty, śmieszny, plugawy staruchu!

— Ty idjoto! Ty obrońco cnoty! Wynoś się stąd! — krzyczał hrabia.

— Ty zdegenerowany dziadzie! Ty plugawcze! Ty spróchniały uwodzicielu! — odpowiadał mu Wacław.

Usłyszałam nagle huk, jakby coś upadło. Przestraszyłam się, żeby się czasem nie pozabijali. Ledwie ubrana otworzyłam drzwi.

Zobaczyłam, że hrabia trzyma w trzęsących się rękach podniesione do góry krzesło. Drugie leży na ziemi. Wacław stoi naprzeciw niego, starając się złapać krzesło rękami.

Zanim zdążyłam coś krzyknąć, czy coś powiedzieć, Wacław podskoczył do hrabiego, wyrwał mu krzesło i pchnął go, że stary huknął głową o ścianę. Musiało go nawet zamroczyć, bo zachwiał się i już leciał na ziemię, kiedy Wacław dopadł go i złapał go za krawat pod szyję.

Podbiegłam czemprędzej.

— Puść go, Wacławie! — krzyczałam — Puść! Przecież poranisz go!

— Poranię łajdaka! Zabiję! Ścierwo spróchniałe! Zgnilek! Ośmielił się temi plugawemi łapami ciebie obejmować! Ośmielił się ciebie całować!

— Wacławie, uspokój się! Zastanów się! — wołałam i starałam się go odciągnąć.

Hrabia tymczasem uchwycił się ubrania Wacława i piał cienkim głosem:

— Zbrodniarzu! Bandyto! Na pomoc!

Obejrzałam się, czy naprawdę nie nadbiegnie lokaj i nie będzie jeszcze gorszej bijatyki. Ale było cicho. Widocznie gdzieś powychodzili! Całe szczęście!

Nie wiedziałam jednak o tem i bałam się, żeby czasem nie sprowadzili policji! Byłby wstyd! W gazetach zarazby opisali!

— Wacławie — prosiłam, — daj spokój! Ludzie się zbiegną! Policja przyjdzie!

— Niech przyjdzie! — wołał mi w odpowiedzi. — Niech przyjdzie! Niech spisują protokół! Wtedy wyjdzie nawierzch, co się w tem mieszkaniu dzieje i działo! Niech przyjdą! Niech zamkną tego starego rozpustnika! Niech gnije w więzieniu za krzywdę wszystkich unieszczęśliwionych kobiet i dziewcząt!... Zbyt wiele się dowiedziałem o nim, żeby to można było puścić płazem! Nie obchodził mnie dotychczas, nie interesowałem się nim! Ale wczoraj! Umyślnie się dopytywałem. Potem spać nie mogłem!... Nie mogłem się ranka doczekać, żeby tu móc przyjść!

— Puść, morderco! — piszczał hrabia. — Puść! — charczał, ochrypnięty od krzyku i zduszenia.

Chciałam Wacława odciągnąć od hrabiego z całych sił, a nie mogłam zupełnie dać sobie rady. Złapałam Wacława za ramiona, ale otrząsnął się ode mnie, jak przed psiakiem, który obskakuje większe stworzenie.

— Odejdź! — krzyczał na mnie Wacław. — Odejdź! Niech choć trochę mam satysfakcji, że ten łajdak odchoruje swoje zaloty do ciebie! Niech mu choć trochę potłukę ten łeb plugawy!

I znów huknął hrabiego o ścianę.

Hrabia jęknął i zachrypniętym głosem wrzasnął:

— Policja!

— Ja ci dam policję! Ona cię będzie broniła, ty krzywdzicielu kobiet!

— Policja! — krzyczał hrabia.

Wacław puścił go i z całej siły uderzył go w twarz.

— To za Tolę! — zawołał.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wśród ludożerców

na Nowej Gwinei

Podróżnik austrjacki, dr. Bernatzik, zwiedził osiedla kanibalów, leżące w głębi wyspy Nowej Gwinei. Nowa Gwinea, największa z wysp, położonych na Pacyfiku, zawiera duże jeszcze obszary, leżące w środkowej części, których nie tknęła dotąd stopa Europejczyka. Obszary te zamieszkane są przez liczne plemiona Papausów, nie uległych dotąd wpływom cywilizacji i żyjących tak, jak żyli ich przodkowie przed setkami lat.

Aby dostać się do tych osiedli, leżących w zachodniej części Nowej Gwinei, dr. Bernatzik wynajął samolot, który miał go odwieźć do okręgu Mandet, tam właśnie, gdzie znajdują się terytorja zamieszkane przez dzikich.

Przelot nad zbitym, gęstym lasem dziewiczym trwał dość długo. Dopiero w wyżej położonych miejscowościach, bliżej łańcucha górskiego, zaczynały się pokazywać osiedla, wsie, uprawne pólka, ogrody. Tu się zaczynało państwo ludożerców. Tutaj też wylądował samolot dr. Bernatzika. Na powitanie przybysza z nieba zbiegła się cała męska i żeńska ludność wioski. Papuasi są małego wzrostu, tędzy, o dużych, kędzierzawych głowach; ogólny ich wygląd — mocno nieestetyczny. Mężczyźni mają przy sobie broń: toporki krzemienne, łuki. Broń ta jest żywem świadectwem pozostawania Gwinejczyków w tym samym stanie, w jakim żyli w okresie kamienia łupanego. Okres ten nie skończył się jeszcze dla nich, trwa on wciąż, choć o jakieś tysiąc kilometrów dalej, na wybrzeżu, wyrosły miasta zbrojne we wszystko, co dała cywilizacja współczesna. Trudno o większy kontrast.

Wycieczki, jakie odbywał dr. Bernatzik wgłąb kraju, zetknęły go z ludnością miejscową. Dzicy odnosili się doń dość przyjaźnie, przyjmowali z zachwytem drobne upominki, w postaci szklanych paciorków. Gdy podróżnik opuszczał wieś, wódz ofiarował mu na drogę spory kawał pieczonego mięsa. Dr. Bernatzik stwierdził z przerażeniem, iż jest to kawał uda ludzkiego. Papuasi prowadzą często wojny między sobą, a w zwyczaju ich leży, że pokonanych wrogów zabijają, ćwiartują i raczą się pieczonem ich ciałem.

Na wschodniem wybrzeżu Nowej Gwinei mieszkają plemiona pochodzenia melanezyjskiego, od znaczające się urodą i dość wysoką kulturą. Tam też w głębi lasów znajdują się plemiona Buszmanów, żyjące na drzewach. Nowa Gwineja jest jeszcze dzisiaj bogatą skarbnicą kultur prymitywnych i niezrównanym terenem obserwacyj dla badaczy.

Wielkie katastrofy

w roku ubiegłym

Rok 1933 zaznaczył się wielką ilością katastrof. W kwietniu trzęsienie ziemi na wypsach Dodeka nezu pociągnęło za sobą śmierć 150 osób, podobna zaś katastrofa w północnej Kalifornji kosztowała 140 ofiar. W marcu zginęło zgórą 1500 osób podczas trzęsienia ziemi w Japonji, w czerwcu zaś katastrofa tego samego rodzaju pochłonęła na Sumatrze 260 ofiar.

Huragany, powodzie, wyrządziły olbrzymie szkody materjalne. Zgórą 4.000 ludzi padło ofiarą powodzi w prowincji Szanzi (Chiny), a 2000 wskutek wylewu rzeki Żółtej. Szalony tajfun w Korei wpędził w objęcia śmierci 500 ofiar. Huragany zniszczyły całe dzielnice w Meksyku i w stanie Teksas.

Katastrofy w kopalniach były mniej liczne. W lipcu ofiarą katastrofy w kopalni węgla w Japonji padło 46 górników; w Neunkirchen w okręgu Saary, od wybuchu gazomierza zginęło 63 osoby. Podczas pożaru teatru w Meksico City spaliło się żywcem 50 osób. W okolicach Los Angeles zginęło w płomieniach 72 robotników, pracujących w lasach objętych pożarem.

Wypadków kolejowych było sporo w ciągu roku ubiegłego: w marcu nastąpiło w Chinach zderzenie pociągów podczas którego zginęło 50 osób; 15 ofiar pociągnęła za sobą katastrofa kolejowa pod Nantes. W N. Jorku przy zderzeniu towarówki i ekspresu poniosło śmierć 23 osoby a 100 zostało rannych. Katastrofa pod St. Elier, w październiku, spowodowała zgon 37 osób. Obecna grudniowa katastrofa pod Pomponne pochłonęła 200 ofiar.

Na morzu podczas pożaru na parowcu „Atlantique" zginęło 19 osób; naliczono 122 ofiary zderzenia się statków na pełnem morzu, statki te były japońskie.

W powietrzu katastrof było sto sunkowo najmniej: w marcu rozbił się samolot pod Dixmuide w Belgji, przyczem 15 pasażerów odniosło śmiertelne rany. W kwietniu sterowiec amerykański „Akron" wpadł do morza, a 74 ludzi załogi utopiło się. W listopadzie spadł olbrzymi samolot rosyjski „K-7", przyczem zginęło 14 osób. W grudniu samolot angielski spadł w Ruysselare (Belgja); skutek — 10 ofiar.

Czy wojna?

Na łamach prasy w 1898 r.

W październiku 1898 stanęły naprzeciw siebie w Faszodzie, w dalekim Sudanie, dwie potęgi — Anglia i Francja. Generał Kitschener wezwał płk. Marchanda do wycofania się z zajętej przezeń Faszody. W Europie zapanował nastrój paniczny. Przypuszczano, że lada chwila mogą się odezwać armaty i wybuchnie wojna między Francją a Anglją.

Jak to wyglądało wówczas można sobie wyobrazić, przeglądając dzienniki francuskie i angielskie z r. 1898.

„Temps", spokojny, stateczny dziennik półurzędowy pisał o Anglikach:

„Zapamiętajmy sobie dobrze, co piszą Anglicy a propos incydentu w Faszodzie? Naszych oficerów traktują jak rozbójników. „Times" żąda abyśmy ewakuowali Faszodę zanim rządy przystąpią do rokowań. Nie warto cytować wszystkich tych wyczynów słownych ;trzeba jednak przypomnieć naszym przeciwnikom ,iż strona, która ucieka się do wymysłów grubjańskich nie ma zapewne nic rzeczowego dla poparcia swoich argumentów".

„Times" z dnia 10 października 1898 r. pisze:

„Nie chcemy przesądzać w odmalowaniu sytuacji. Mamy nadzieję, że Francuzi dowiodą czynami, że pragną istotnie dojść z nami do porozumienia. Jeden z rządów będzie musiał ustąpić, nie może nim jednak być rząd brytyjski".

Lord Rosenberry wygłosił w Epsom mowę, w której na podkreślenie zasługiwały ustępy następujące:

„Nie należy zapominać przy rozważaniu kwestji Faszody, iż pozwolono sobie w ostatnich czasach traktować Anglję z pewnem lekceważeniem. Nie respektowano naszych praw, naruszono je w sposób wysoce niemiły dla każdego Anglika. Anglja szła za daleko w swojej ustępliwości. Ustępliwość nasza sprawiała zagranicą wrażenie słabości i niezdecydowania, gdy chodziło o obronę honoru. Była to i jest nadal omyłka, która może doprowadzić do katastrofy. Przyjazne stosunki między narodami mogą istnieć tylko tam, gdzie oparte są one na poszanowaniu wzajemnem, na respektowaniu praw każdej strony".

Nuta wojenna, groźby przebijają wyraźnie w tej mowie, która wywołała wówczas wielkie wrażenie.

Kropkę nad i kładzie wreszcie „Temps" w artykule z 30 października w którym pisze:

„W chwili gdy jedna iskra może zapalić prochy i wywołać wybuch wojny, niepojęta jest taktyka angielska ,trudno jest zrozumieć do czego dąży właściwie sir Charles Dilko lub sir Edward Grey, którzy pracują wytrwale nad zaognieniem dyskusji i przeszkadzają w nawiązaniu rokowań..."

„Należy jednak zapamiętać sobie już teraz jedno: prowokacje nie wyjdą nigdy od tych którzy byli istotnie czynnymi aktorami dramatu. Prawdziwi bohaterzy nie mają potrzeby podpisywać się pustemi frazesami. Fanfaronada jest i będzie zawsze przywilejem bohaterów tyłów, rycerzy pióra".

Na szczęście skończyło się to wszystko w 1898 r. ugodą anglo - francuską, wojna rozeszła się „po kościach". Ale atramentu i farby drukarskiej po ciekło coniemiara.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Z. Gr-ski ze Lwowa

unikał kobiet aż do 29 roku życia. Był obojętny na ich kuszenia, choć niejedna wyznawała mu miłość. Aż któregoś dnia pojechał do kolegi, spędzającego urlop w Worochcie. Kolega przedstawił go właścicielce tak pięknych niebieskich oczu, że oczarowany niemi, pokochał ją pierwszą płomienną miłością. Pisze nam:

„Czułem się nad wyraz szczęśliwy z moją kochaną Jadzieńką. Niestety ,nie długo. Gdy wyznawałem jej moją miłość, była smutna, tak smutna, że aż łzy trysnęły z jej cudnych oczu. Na moje zapytanie dlaczego płacze, nic mi nie odpowiedziała, tylko pocałowała mnie wczoło i uciekła. Byłem tem tak oszołomiony, że bez sił padłem na łóżko i przez całą noc oka nie zmrużyłem. Gdy nazajutrz przyszedłem na miejsce, gdzie zwykle spotykaliśmy się, nie zastałem jej. Przysłała mi list tej treści:

„Kochany Zygmusiu, wybacz mi, że nie powiedziałam Ci, iż jestem mężatką i mam trzyletniego synka. Wiem, że będzie Ci bolesne to usłyszeć, ale wierz mi, że ja ciebie też kocham, bo jeszcze od nikogo nie słyszałam takich szczerych słów. Więc życzę Ci dużo szczęścia. Ja zaś już pozostanę nieszczęśliwa w mojem małżeństwie, bo brat mnie wydał za człowieka, który jemu się podobał. Ja go nigdy nie kochałam .Z całego serca Ci życzę, byś się ożenił z miłości, nie tak, jak ja. Pozostaję ci życzliwa do grobu. Jadzia".

Ach, jakaż to rozpacz pokochać po raz pierwszy w życiu i utracić odrazu swą ukochaną! Chciałem popełnić szaleństwo: zabić ją i siebie, ale pomyślałem sobie o jej synku, któremu nie chciałem odbierać mamusi. Zacząłem szukać zapomnienia, bawić się, pić, hulać, zmieniłem się nie do poznania, zostały ze mnie tylko skóra i kości. Nie zważając na to, nadal topię ból w wódce ,ale bezskutecznie.

Jadzia przysłała mi znów list, w którym pisze, że tęskni za mną. Pyta o moje zdrowie i czy się nie ożeniłem. Chciałem jej odpisać ,ale zgubiłem portfel z jej adresem. Wiem tylko, że Jadzia mieszka w Grodnie. Dlatego błagam Redaktora o wydrukowanie mojego listu, bo jeszcze w Worochcie zachwycała się wobec mnie działem w „Cztery oczy" i zapewniała, że zawsze w życiu stosuje się do poglądów ,wypowiedzianych przez Pana Redaktora. Mam więc pewność, że to przeczyta i poda mi swój adres ponownie. Zarazem proszę o radę, jak postąpić z moją Jadzieńką, bez której życia sobie nie wyobrażam".

Oto jeszcze jedna ofiara małżeństwa, nieopartego na miłości. Kiedyż to wreszcie ludzie zrozumieją, że nie wolno zawierać małżeństw lekkomyślnie lub pod przymusem? Ponieważ istnieje w danym wypadku przymus ,niewykluczone byłoby uzyskanie separacji ,a nawet w pomyślnych okolicznościach unieważnienie małżeństwa, umożliwiające ślub ponowny .Możeby to była najwłaściwsza droga...

P. St. z Poznania

pisze nam: „Drogi Panie Redaktorze! Od samego założenia jestem wiernym czytelnikiem Pańskiego kochanego pisma i tak się doń przyzwyczaiłem i polubiłem je, że zawsze z niecierpliwością oczekuję ukazania się następnego numeru. Zwłaszcza dział „W cztery oczy" niezwykle mnie interesuje, gdyż jest to jedyny dział, który daje możność zetknięcia się Czytelniczek i Czytelników ze sobą i z Szanowną Redakcją. Chciałbym więc i ja zwierzyć się Panu, drogi Redaktorze ,oraz miłym Czytelniczkom z moich kłopotów.

Jestem zupełnie samotny i strasznie mi smutno na świecie. Takbym pragnął kochać ,uwielbiać całą pełnią serca i duszy, kochać idealnie, głęboko, gorąco, kochać prawdziwą ,najczystszą miłością... Chciałbym dać najwyższe szczęście tej, którabyłaby dla mnie wszystkiem, całym światem. Niestety, ta, którą tak kochałem, nie będzie już moją ,bowiem przed kilkoma miesiącami wyszła już zamąż za innego mężczyznę, znacznie bogatszego ode mnie. Wprawdzie moja ubóstwiana także była bogata, lecz czyż tylko człowiek majętny potrafi kochać i być dobrym mężem? Nie jestem obecnie jeszcze bogaty, lecz mogę zapewnić mojej towarzyszce wygodne, beztroskie życie. Jestem młody (mam 30 lat), twierdzą, że przystojny i bardzo sympatyczny, lecz cóż mi potem, jeśli nie jestem szczęśliwy i mam złamane serce?...

Kochany ,dobry Redaktorze, zapewne i Pan wie z własnego doświadczenia ,jak smutno jest żyć na świecie bez miłości i co warte jest takie życie. Są mężczyźni, którym wystarcza obcowanie z dziewczętami ulicznemi, resztę zaś zadowolenia znajdują w alkoholu lub innych nałogach. Dla mnie wszystko to jest wstrętne i obce, może dlatego tem więcej czuję się osamotnionym. Czyżby jednak solidny, wytworny dżentelmen nie powinien mieć choć trochę szczęścia w życiu? Czy nie znajdzie się kobieta, umiejąca również ideal nie kochać?

Nieraz czytam „spowiedzi miłosne" młodych zakochanych milutkich panienek i żałuję wtedy, że nie jestem tym Piotrusiem, czy Władziem lub innym odresatem tak miłych listów. O takiej właśnie miłości marzę oddawna i niewiem, czy znajdę i posiądę ją kiedykolwiek.

Błagam Pana, Redaktora, o wydrukowanie mojego listu, i może właśnie przyczyni się to do mojego szczęścia w życiu i do szczęścia tej ,której szukam. Tyle jest na świecie kobiet również nieszczęśliwych, nieraz nawet bogatych, — tyle ofiar zawodów życiowych ,nieraz nawet samobójstwa, — może właśnie list mój dotrze do której z nich i odtrąci myśli samobójcze, a może nawet da nowe, piękne, cudne, radosne życie..."

Właściwie wydrukowanie listu Pańskiego jest sprzeczne z naszemi zasadami ,od których w żadnym wypadku odstępować nie zamierzamy. Współczujemy Panu z całego serca, jesteśmy przekonani o najuczciwszych zamiarach Pana, ale jeżeli Pana z kimkolwiek zetkniemy, będziemy jednak czuli się odpowiedzialni za dalszy bieg rzeczy a kto wie, jak one się potoczą? Ileż to było miłych początków a końców żałosnych! Pan sam to, zresztą, wie z własnego doświadczenia. Dlatego, drukując list Pański ,zarazem przestrzegamy Pana przed znajomościami przypadkowemi. Niech Pan postara się bywać w towarzystwach, klubach, świetlicach. To najlepszy sposób

W ogonku po komitetową zupę

Dom przy ulicy Grzybowskiej taki sam, jakich wiele w Warszawie. Nic na zewnątrz nie wskazuje na to, że w domu tym mieści się Serce Warszawy. Stolica znaną jest z ofiarności i uczynności, zaś Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej jest tego żywym dowodem.

Założony przed 6-ciu laty, Komitet postawił sobie za cel niesienie pomocy wszędzie tam, gdzie jej potrzeba. Przez cały ten czas godnie spełnia swe zadanie. Od sześciu lat karmi głodnych, dostarcza odzieży i opału najbiedniejszym, opiekuje się matką i dzieckiem.

Szczególnie gorliwie zajmuje się Komitet dziećmi bezrobotnych. Te biedne, niezaradne istoty, ofiary kryzysu, pozbawione ciepłej strawy, odzieży i częstokroć opieki — to przecież najbliższa przyszłość Narodu. Nic też dziwnego, że im właśnie poświęca Komitet wiele trudu i starań. Dla nich też Komitet utrzymuje szereg świetlic, w których dzieci przebywają cały dzień, prócz czasu, zajętego przez szkołę.

Aby przyjrzeć się pracy Komitetu, wystarczy choćby jedna wizyta w którejkolwiek kuchni. Korzystając z uprzejmości kierowniczki ośrodka przy ul. Wolskiej, p. Łabanowskiej, zwiedzamy urządzenia i jesteśmy obecni przy rozdawaniu obiadów.

Trzy czysto uszorowane i uprzątnięte izby, zastawione stołami i ławami. W kolejce bezrobotni: staruszka z twarzą, jak wyciśnięta cytryna, chłopak z maciejówką, zsuniętą na tył głowy, kobieta z wyblakłemi oczyma i wyrazem zacięcia wokoło ust, a tuż obok mężczyzna, pogwizdujący z beztrosko - wisielczą miną i przytupujący nogą i cały długi, wijący się „ogonek" ludzi bez pracy. Wszyscy z przygotowanemi kartami, wydanemi bądź przez Komitet, bądź przez Magistrat.

Smakowity zapach kapuśniaku napełnia izbę i oczekujący niecierpliwią się, chcąc jak najszybciej dostać się do okienka.

Rozdawanie odbywa się szybko i składnie. Każdy dorosły otrzymuje 3/4 litra tłustej, pożywnej, smacznej (jedliśmy!) zupy i 1/5 kg. chleba. Ten, kto otrzymał swoją porcję, udaje się na najdalsze, niezajęte jeszcze miejsce. W ten sposób każdy z łatwością je znajduje. Odbywa się to wszystko tak sprawnie, jak gdyby policjant regulował ten „ruch pieszy".

Po nasyceniu głodu zwracają zaraz potem naczynia, opuszczając izbę, aby było więcej miejsca dla następnych. Porządek i ład, w jakim cały ten proceder się odbywa, jest rzeczywiście zadziwiający, skoro weźmiemy, pod uwagę, że kuchnia wydaje 2.800 obiadów dziennie.

Po zakończeniu wydawania obiadów starszym (od godz. 12 — 2), przychodzą dzieci ze świetlicy. Tak samo w szeregu, jedno za drugiem stoją i oczekują swojej kolejki. Ale tu już nie jest tak spokojnie i nastrój jest całkiem inny.

Dzieci śmieją się, hałasują, próbują odgadnąć, czy dziś grochówka czy barszcz, mimo, że od zapachu kapusty aż w nosie kręci: Kapuśniak — miłe rozczarowanie dla jednych, dla drugich prawie przykrość.

Wnet jednak i jedne i drugie zapominają o zupie i przypominają sobie, że wobec „pani z gazety" trzeba się grzecznie zachowywać.

Mały Janek, o bladej twarzyczce i zadartym nosku, pociąga nieśmiało za rękaw swego poprzednika, a Danutka, mała, żywa istotka w pomidorowym swetrze swej matki, szelmowsko kopie tę z tyłu, aby jej przypomnieć o przyzwoitem zachowaniu się. Ale i „przyzwoitość" znika z tego ruchliwego, rozochoconego stadka wraz z ukazaniem się zupy. Teraz uwaga jest całkowicie pochłonięta tem ważnem zdarzeniem.

Wszak dla niejednego z nich jest to pożywienie na cały dzień!

Jedne jedzą łapczywie, chciwie, połykając olbrzymie dawki, drugie jedzą wolno, smakując i jakby rozkoszując się każdą łyżką zupy. Niektóre, mimo pokaźnych dań (dziecko otrzymuje pół litra zupy i jarzynę) zwracają się po drugą porcję. Otrzymują ją chętnie, a wychowawczyni troskliwie wypytuje, czy aby nie są głodne.

Najedzone i w jeszcze lepszych humorach wracają do świetlicy, nie zapominając przysłać delegacji z zaproszeniem odwiedzenia ich. Chętnie korzystamy z zaproszenia, aby przyjrzeć się, co też te dzieciaki tam porabiają.

W jasnym, ciepłym pokoju siadają wszystkie wokoło stołów i tylko najmłodsze bawią się gdzieś w kącie. Jest właśnie godzina ciszy, dlatego rozmowy odbywają się szeptem. Jedne szyją, drugie odrabiają lekcje, porozumiewając się na migi, lub „na ucho".

Po chwili przyczyna tych narad staje się wiadoma: dzieci domagają się „swojej kochanej, złotej pani". Bez swojej pani, nie chcą, nie będą zachowywać spokoju.

Panna Olesia jest jednak zajęta przygotowaniem kąpieli w baljach i starych kotłach dla tych dzieci, które z powodu zimna w mieszkaniu nie mogą się myć u siebie.

Wychowawczynie dobrze orjentują się, jak powodzi się każdemu z dzieci, gdyż interesują się i głęboko wnikają w los każdego z nich.

Troskliwość i dbałość obserwujemy na każdym kroku: przy przyrządzaniu zupy, czy przy objaśnianiu zadanej lekcji. Nietylko wobec dzieci, ale wobec każdego, zwracającego się o pomoc.

Komitet wydaje około 24,500 obiadów dziennie, zorganizował 3 ośrodki sekcji pomocy matce i dziecku, mające 2000 rodzin pod swoją opieką, dom pracy, który zatrudnia kilkadziesiąt osób, a mimo to zajmuje się każdym biedakiem z oddzielna, interesuje się każdym, dając nietylko pomoc, ale i dobre słowo.

W tej powodzi biedy i nędzy pełnią ci ludzie swoje obowiązki z całkowitem oddaniem i samozaparciem, starając się wniknąć i zrozumieć los każdego z tych nieszczęśliwych.

Przysłowiowa dobroć mieszkańców stolicy znajduje w tych ludziach żywe wcielenie. Stanowią oni prawdziwe serce Warszawy. Cóż, kiedy bezrobocie jest tak wielkie, tak coraz bardziej rozszerza się jeszcze, z dnia na dzień, że te olbrzymie wysiłki Komitetu są tylko ulgą, a nie zaradzeniem wielkiemu złu — jakim jest głód. Wiele jeszcze dziesiątek rodzin bezrobotnych żyje w skrajnej nędzy, nie otrzymuje znikąd pomocy.

Deel.

Stawiski czy jego sobowtór na Węgrzech?

Na Węgrzech interesują się sprawą Stawiskiego niemniej niż we Francji, choć z innych zupełnie powodów. Oto pojawili się ludzie, którzy twierdzą, że Stawiski był Węgrem, mieszkał na Węgrzech, popełnił takie lub inne przestępstwo, ba, nawet żenił się ikś razy i rozwodził.

Głównym świadkiem i to niebylejakim, to była żona Stawiskiego, jest właścicielka ziemska, pani Kolonics primo voto Hajos. Pani Kolonics, zamieszkała w małem miasteczku Baja, twierdzi, że Stawiski i jej trzynaście lat temu zbiegły niewiadomo dokąd mąż — to jedna i ta sama osoba. Hajos więc vulgo Stawiski odsiedział rok więzienia w Szeged za hochsztaplerstwo i oszustwo. Pani Kolonics mówi dalej, iż mąż jej recte Etawiski władał dobrze węgierskim. Zewnętrzne podobieństwo między Stawiskim a Hajosem — zupełne. Policja budapeszteńska sprawdza teraz historję opowiedzianą przez p. Kolonics.

Z dochodzenia policyjnego wynika, że przed 13-tu laty inżynier Aleksander Hajos poślubił w Baja pannę Małgorzatę Szigeti, córkę znanego obywatela. W kilka tygodni po ślubie powstały wątpliwości co do tego, czy Hajos jest istotnie tym, za którego się podaje; wreszcie gdy pewne podejrzenia i poszlaki zaczęły się zgęszczać, Hajos znikł nagle z horyzontu, uciekł. Od tego czasu upłynęło 13 lat, pani Hajos wyszła po raz drugi zamąż za obywatela ziemskiego Kolonicsa. W paryskim tygodniku ilustrowanym ujrzała fotografię Stawiskiego i poznała w nim natychmiast swego pierwszego męża. Matka pani Kolonics była tego samego zdania co i córka, iż Stawiski i Hajos to jedna i ta sama osoba. Odszukano fotografję, na której był zdjęty Hajos trzynaście lat temu ze swoją narzeczoną, owczesną panną Szigeti i porównano ją z fotografją Stawiskiego w tygodniku. Podobieństwo uderzające!

Pani Kolonics opowiadała o swoim pierwszym mężu, Hajosie, iż był on pierwszym elegantem w Baja, umiał zjednywać sobie ludzi od pierwszego razu; już w kilka tygodni po ślubie okazało się, że dyplom inżynierski Hajosa był sfałszowany. Po ujawnieniu tego faktu, p. Hajos wyprowadziła się od męża i wróciła do rodziców. Potem wyszły najaw inne jeszcze historje, o wiele gorsze. Hajos opuścił cichaczem Baja, wyjechał do Zurychu, stamtąd do Paryża. Z Paryża pisał kilkakrotnie do pani Hajos. Po roku wrócił do Baja i tu został aresztowany za fałszerstwo. Odsiedział rok w więzieniu w Szeged i potem zniknął bez śladu. W Baja podawał się Stawiski za Niemca i twierdził, że jego miastem rodzinnem jest Bamberg. Mówił podobno po rosyjsku i po polsku.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka lekka. 12.33 Muzyka taneczna. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 1.40 Koncert orkiestry salonowej. 16.40 „Przegląd wydawnictw". 16.55 Koncert kameralny. 17.25 Pieśni polskie. 17,50 „Książka rolnicza". 18.00 Odczyt dla nauczycieli. 18.20 Reportaż z YMCA. 18.50 Muzyka lekka z płyt. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Pogadanka muzyczna. 20.15 16-ty koncert symfoniczny z Filharm. 22.40 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY Z UDZIAŁEM ANGIELSKIEGO PIANISTY — PRZEZ RADJO

Wybitny pianista angielski, Bewerlde Webster da się poznać radjosłuchaczom w piątek dn. 25.I w transmitowanym o godz. 20.15 koncercie symfonicznym z Filharmonji Warszawskiej; w programie artysty wirtuozowski koncert fortepianowy Czajkowskiego, oraz kilka utworów solowych. Orkiestrą dyryguje Kazimierz Wiłkomirski który poprowadzi własną uwerturę do op. „Walgierz Udały" oraz poemat orkiestralny A. Skrjabina zw. „La divine Poeme".

Narodziny miljona

W wypełnionej po brzegi sali ciągnień Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej odbyło się kreowanie nowego miljonera, trzeciego już zkolei.

O przebiegu tej uroczystości szeroki ogół dowiedział się z transmisji radjowej, poprzedzonej wywiadem, udzielonym przez p. dyrektora Markusa na tematy aktualne.

Według regulaminu loteryjnego, miljon złotych przypada temu numerowi, na który w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy padnie pierwsza najmniejsza wygrana, to jest złotych 200. Gdy więc sierotki wzniosły rączki do góry, by przekonać obecnych, że nic w nich nie ukrywają, wyciągnęły następnie z kół szczęścia zwitki i okazało się, że na numer 40.875 padło złotych 200, to stało się wiadomem, że tajemnicza Nemesis temu właśnie numerowi przyznała ów wyśniony miljon.

Miljonem tym podzielą się czterej właściciele poszczególnych ćwiartek losu, którzy go nabyli w jednej z kolektur w Częstochowie, każdemu więc z nich przypadnie po ćwierci miljona i każdy z nich pewnie żałuje, że nie nabył całego losu, tylko ćwiartkę. Ale niech się pocieszy — że mogło być znacznie gorzej.

Bo z tych czterech szczęśliwców tylko jeden właściciel owocarni odnowił swój los do czwartej klasy w terminie, trzej pozostali—buchalter, agent handlowy i wdowa po drobnym kupcu — uczynili to już po rozpoczęciu ciągnienia, korzystając z uprzejmości kolektora, który miał przecież prawo rozporządzić niewykupionemi wczas ćwiartkami według swego uznania.

Wyobraźmy sobie, coby się działo, gdyby kolektor — mając do tego zupełne prawo — sprzedał, naprzykład, szczęśliwy numer komu innemu. Spóźniający się gracze mieliby pretensję do całego świata, tylko nie do... siebie, choć byłoby to wyłącznie ich wina.

Niechaj więc teraz oddają się radości w całej pełni i przyrzekną sobie, że w przyszłości nigdy już nie będą opieszałymi i trzymać się będą ściśle terminu odnawiania losów.

A już najwyższy czas zaopatrzyć się w los do pierwszej klasy 29-ej Loterji Państwowej, by wziąć udział w ciągnieniu, które odbywać się będzie w dniach 16, 17, 19 i 20 lutego r. b.

Teren działalności ubezpieczalni społecznych

Na terenie działalności Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie utworzonych zostało 25 ubezpieczalni społecznych.

Teren działalności poszczególnych ubezpieczalni ustalony został w sposób następujący:

Ubezpieczalnia Społeczna w Baranowiczach obejmuje powiaty: baranowicki, słonimski, stołpecki, nieświeski i kosowski;

ubezpieczalnia w Białymstoku — powiaty białostocki, wysoko - mazowiecki, bielski, wołkowyski i miasto Białystok;

ubezpieczalnia w Brześciu — pow. brzeski, prużański, kobryński i bialski;

w Ciechanowie — pow. ciechanowski, makowski, mławski, przasnyski i pułtuski;

w Dubnie — pow. dubieński i krzemieniecki;

w Grodnie — pow. grodzieński, augustowski, sokólski i suwalski;

w Kaliszu — pow. kaliski, koniński, i turecki;

w Kowlu — pow. kowelski, włodzimierski, lubomelski i koszyrski;

w Kutnie — pow. kutnowski, kolski, łęczycki i łowicki;

w Łodzi — pow. łódzki i m. Łódź;

w Łomży — pow. łomżyński, ostrołęcki, ostrowski i szczuczyński;

w Łucku — pow. łucki i horochowski;

w Pabjanicach — pow. łaski i sieradzki ;

w Pińsku — pow. piński, drohiczyński i łuniniecki;

w Piotrkowie — pow. piotrkowski, radomszczański;

w Płocku — pow. płocki, sierpecki, gostyński i płoński;

w Radomiu — pow. radomski, konecki i kozienicki;

w Równem — pow. równieński, kostopolski, sarneński, zdołbunowski i stoliński;

w Siedlcach — pow. siedlecki, węgrowski, sokołowski, radzyński i łukowski;

w Tomaszowie Maz. — pow. brzeziński, rawski, opoczyński;

w Warszawie — pow. warszawski, radzymiński, miński, garwoliński, grójecki i m. Warszawa;

w Wilnie — pow. wileńsko-trocki, święciański, brasławski, dziśnieński, postawski, wilejski, mołodecki, oszmiański i m .Wilno;

we Włocławku — pow. włocławski, nieszawski i lipnowski;

w Żyrardowie — pow. błoński, skierniewicki i sochaczewski.

Przed lotniczemi zawodami zimowemi

Klub Lotniczy Podlaskiej Wytwórni Samolotów czyni obecnie końcowe przygotowania do IV lubelsko-padlaskich zimowych zawodów lotniczych, które stanowią jedyne zimowe zawody lotnicze w Europie.

Zawody obejmują lot w obwodzie zamkniętym (2 lutego), lot okrężny (3 lutego) i lądowanie w kole (4 lut.). Lot okrężny odbędzie się na dwóch trasach dla samolotów o szybkości 140 km na godz. i więcej, oraz dla samolotów o niższej szybkości.

Trasa pierwszej grupy biegnie przez Białą Podlaską — Grodno — Łuck — Baranowicze — Brześć na Bugiem — Lublin — Białą Podlaską, trasa drugiej grupy przez Białą Podlaską—Brześć nad Bugiem — Baranowicze — Grodno — Łuck — Lublin — Białą Podlaską.

Skradziono... wieloryba

W cyrku Lewis'a w Chicago popełniono niezwykłą kradzież: skradziono wieloryba! Wieloryb, rzadki okaz, t. zw. czarnych kaszalotów, załadowany był do wagonu-basenu, długiego na 10 metrów, w którym pływał sobie o tyle o ile swobodnie. Wagon wyekspedjowano z Nowego Jorku do Chicago i właściciel cyrku, Lewis zjawił się na stacji po odbiór wieloryba z przerażeniem stwierdził, że... pasażera z wagonu-basenu niema. No, niema i tyle.

Co się z nim stało? Wysiadł po drodze, czy jak? Po dochodzeniu policyjnem okazało się, że jakaś banda figlarzy skradła „rybkę" i prawdopodobnie zamierza ją wpuścić do jeziora Erie.

Aby zapobiec temu, obstawiono brzegi jeziora gęstemi posterunkami policji. Zkolei Ameryka ma teraz sensację w rodzaju szkockiego Loch-Ness. Już czatują nad jeziorem ciekawi i wypatrują rychłoli wynurzy się z wody grzbiet wieloryba. Tylko patrzeć, jak się zjawią tacy, którzy zapewnią, iż go widzieli...

A może zmowa hotelarzy i restauratorów stworzy legendę o wielorybie w jeziorze Erie, jak to zrobili ich koledzy po fachu w Szkocji.

Styczeń
26
PIĄTEK
Polikarpa

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Zawody gimnastyczne na przyrządach

W niedzielę dnia 28 bm. w wielkiej sali Sokoła Krakowskiego przy ulicy Piłsudskiego 27 odbędą się dzielnicowe zawody gimnastyszne na przyrządach dla mężczyzn, drążek, poręcze, kółka itd., dla kobiet na poręczach, drążku, kółkach itd. Zawody te urządzone są dla uczczenia 25-cioletniej rocznicy śmierci Antoniego Durskiego, pierwszego naczelnika Związku Sokolstwa Polskiego. Początek zawodów o godz. 9-tej rano. Wstęp wolny.

Kurs narciarski Skimki

Sekcja narciarska polskiej YMCA w Krakowie „Skimka", organizuje jedno i dwutygodniowy kurs narciarski, dla początkujących i zaawansowanych w Dolinie Chochołowskiej, w czasie od 3—17 lutego br. Opłata za udział w kursie tygodniowym wynosi: dla członków Skimki 60 zł., dla niecdłonków 65 zł., natomiast w dwutygodniowym kursie 110 i 115 zł. od osoby. Uczestnicy otrzymują kwatery, przejazd z Krakowa do Zakopanego i z powrotem oraz sankami z Zakopanego do Doliny Chochołowskiej i zpowrotem, wraz z nauką i wyżywieniem. Zapisy przyjmuje do 29 bm. Sekretarjat YMCA, Krowoderska 8.

Walne Zgromadzenie klubu

ŻKS Hagibor w Krakowie zawiadamia swych członków, że Walne Zgromadzenie Klubu, odbędzie się w niedzielę dnia 28 stycznia br. w lokalu własnym przy ul. Blich 3, o godz. 6 wiecz. oraz uprasza wszystkich o punktualne i niezawodne przybycie.

Rudzki — Chrostek

Sensacją najbliższej niedzieli, będzie spotkanie dwu tych rywali, które odbędzie się w ramach meczu bokserkiego Naprzód (Lipiny) — Wawel. Rudzki, mistrz Polski ma w Chrostku największego rywala w swej wadze a ostatnie spotkanie ich, zakończyło się remisowym wynikiem, toteż niedzielne spotkanie wzbudziło w Krakowie niebywałe wprost zainteresowanie o czem świadczy liczna przedsprzedaż biletów.

Dalszy skład Naprzodu stanowią: Szymura, Major, Konieczny, Piątek i Sładek. Wawel występuje do tego spotkania ze wszystkimi swoimi najlepszemi bokserami.

Początek tych sensacyjnych zawodów o godzinie 19-tej (7-ej wieczorem) w hali Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26.

Odznaczenie Polskiego Związk. Piłki Nożnej

Ostatnio zostali krakowscy działacze piłkarscy odznaczeni przez Polski Związek Piłki Nożnej honorową odznaką II klasy: pp. Burg Roman, długoletni członek Wydz. Gier. i Dysc. KZOPN., Dr. Kwaśniewski, sekretarz KZOPN, Delekta Czesław, zastępca kap. zw., Rutka Mieczysław, członek Wydz. Gier i Dysc.

Nowinki w tenisie stołowym

W dniu 18 lutego b. r. w Tarnowie odbędą się międzymiastowe zawody w tenisie stołowym pomiędzy reprezentacją okręgu krakowskiego, a lwowskiego o puhar red. Chocznera. W tymże samym dniu w Tarnowie odbędzie się trójmecz w tenisie stołowym o puhar p. Fasta pomiędzy Krakowem, Lwowem i Tarnowem.

Skazanie akuszerki

Anna Węckowska z Chmielowa ad Tarnobrzeg, żona posterunkowego P. P. będąc w poważnym stanie, udała się do akuszerki Kluzkowej, by zasięgnąć porady. Kluzkowa namówiła Węckowską do spędzenia płodu i niedozwolony zabieg wykonała, powodując śmierć Węckowskiej po kilku dniach. Za ten czyn odpowiadała Kluzkowa onegdaj przed sądem, a trybunał zasądził ją na 1 rok więzienia.

Wstrząsająca śmierć żony aptekarza

Wczoraj rano zmarła we Lwowie w strasznych męczarniach, Paulina Bilowa, żona aptekarza. Śmierć nastąpiła na skutek zatrucia strychniną. Bilowa od dłuższego czasu chorowała i przypuszczać należy, że wskutek pomyłki zażyła zamiast lekarstwa truciznę.

Napad rabunkowy po wyjściu z Banku Polskiego

Dnia 26 czerwca ub. r. w godz. rannych Lupa Jan, woźny drukarni Anczyca w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej, podjął dla swej firmy w Banku Polskim kwotę 7'800 zł. w banknotach, które schował do teczki. Gdy znajdował się na plantach obok ul, Wiślnej przystąpiła do niego nieznajoma kobieta i potrąciwszy go zlekka pochyliła się i uczyniła ruch jakby coś podniosła z ziemi, poczem odezwała się do niego szeptem, że znalazła dużą sumę dolarów, których właściciel idzie za nimi o jakieś 50 kroków, i eby czemprędzej zeszli gdzieś w jakiś zaułek do bramy to tam podzielą się temi dolarami.

Lupa początkowo się wzbraniał, ale później się zgodził i poszedł za ową kobietą, która go zaprowadziła na ulicę Smoleńsk do jakiejś bramy której numeru do tej chwili nie może sobie przypomnieć. Gdy znaleźli się w bramie kobieta poczęła powoli rozwijać trzymany w rękach pakunek w którym jak twierdziła znajdują się dolary.

Na to niespodziewanie wpadł do bramy jakiś elegancko ubrany pan, który krzycząc: gdzie moje dolary, ukradliście mi dolary, oddajcie mi je, gdyż w przeciwnym razie sprowadzę policję, zażądał aby okazali mu trzymaną teczkę. Lupa struchlały i oniemiały z okrzyku jaki ów pan wznosił oddał mu teczkę poczem ten przeszukał ją gruntównie i zwrócił ją mu z powrotem, mówiąc, że jest w porządku, pan nie wziął moich dolarów, w tym momencie nieznajoma kobieta uciekła szybko z bramy a ów pan rzekłszy do Lupy, że z całą pewnością ona posiada te dolary, przeprosiwszy Lupę za tę chwilową przykrość jaką mu sprawił, pobiegł za ową kobietą.

Lupa zadowolony że cały ten fatk dość dobrze dla niego się skończył podążył spokojnie do biura. Tam jednak kiedy otwarł teczkę w celu wyjęcia podjętej w banku gotówki. spostrzegł ze zgrozą, że zamiast pieniędzy, znajdują się w teczce stare gazety. Zawiadomiona o całym zajściu policja wdrożyła natychmiast dochodzenia i w rezultacie aresztowano niejakiego Franciszka Szaraja, wielokrotnie karanego za tego rodzaju oszustwa przyczem Lupa rozpoznał w Szaraju owego pana.

Na skutek tego Szaraj stanął w dniu 25 bm. przed sądem okr. karnym w Krakowie, gdzie po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił go, albowiem przedstawił on swoje alibi, które w całości potwierdziło jego niewinność.

Przewodniczył s. o. Bobilewicz, oskarżał prok. Boryczko, bronił adw. Artur Kruh.

Wstrząsający wypadek w fabryce Kabli

W fabryce Kabli w Płaszowie wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek.

Mianowicie 27-letni robotnik Piotr Cieślik, zamieszkały w Libertowie, a zatrudniony w fabryce Kabli doznał wczoraj rano w czasie pracy zmiażdżenia prawej ręki.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwego robotnika do szpitala św. Łazarza.

Winę w nieszczęśliwym wypadku ponosi fabryka z powodu niedostatecznego zabezpieczenia maszyny.

Proces konduktorów tramwajowych

Przed sędzią drem Zalipskim w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko szoferowi autobusów miejskich Leopoldowi Magosiowi, lat 31, Aleksandrowi Jurowi, konduktorowi tramwajowemu, lat 31 i Stanisławowi Krawcowi, również konduktorowi lat 29.

Wedle aktu oskarżenia wszyscy trzej ułożyli sobie plan podjęcia uposażenia służbowego konduktora tramwajowego Stanisława Armaty, korzystając z tego, że w kasie krakowskiej miejskiej kolei elektrycznej obowiązki kasjera objął nowy urzędnik dr. Dültz, który nie znał jeszcze wszystkich pracowników tramwajowych. W tym celu Krawiec użyczył swojej karty służbowej, na której oskarżeni wywabili chemicznie imię i nazwisko Stanisława Krawca, w miejsce to wpisali imię i nazwisko Stanisława Armaty. Fotografję w tej legitymacji zastąpili fotografją jakiegoś nieznanego osobnika, który wogóle nigdy nie był pracownikiem krakowskiej miejskiej kolei elektrycznej.

Wedle aktu oskarżenia kartkę tę oskarżonemu Magosiowi wręczył oskarżony Jurowicz, Wprawne oko dra Dültza zauważyło, iż z kartą służbową Armaty jest coś w nieporządku. Wręczył ją znajdującemu się w pokoju kasy drugiemu urzędnikowi Józefowi Wilgockiemu. Widząc to Magoś zbiegł. Wkrótce został przytrzymany i przyznał się do winy.

Na rozprawie Magoś przyznał się do winy, obciążając pozostałych współoskarżonych twierdzeniem, że jednak działali wspólnie i że Jurowicz obawiając się skutków przestępstwa namawiał go do wzięcia na siebie całkowicie winy za co Krawiec miał mu dać 100 złotych, a Jurowicz zapłacić obrońcę.

Sędzia dr. Zalipski rozprawę odroczył celem przesłuchania nowych świadków.

Oskarżał prokurator dr. Renkiewicz, bronił dr. Jan Bader i dr. Wilhelm Kohane.

Fałszowanie masła na wielką skalę

Z różnych stron miasta skarżą się, że w sklepach krakowskich sprzedawane jest masło deserowe — fałszowane. Zawiera ono w sobie wielki procent margaryny lub łoju. „Deserowe masło" sprzedaje się obecnie także w bryłach i to o 10 gr. taniej na funcie — powinno się je sprzedawać w skrzynkach z margaryny, bo stamtąd pochodzi. Na wielką skalę sprzedaż fałszowanego masła, na którem mleczarnie i sklepy zarabiają kolosalne pieniądze rozpowszechniło się w całem mieście. Miasto posiada własny zakład chemiczny, mieszczący się przy ul. Brackiej oraz zakład państwowy badań środków spożywczych. Instytucje te winny zająć się zbadaniem masła w Krakowie, a władze kontrolne miejskie pociągnąć producentów i sprzedawców fałszowanego towaru do surowej odpowiedzialności.

Dzierżawca baru Haberbusch i Schiele w Krakowie
na ławie oskarżonych

W czwartek dnia 1 lutego br. odbędzie się ciekawa rozprawa w sądzie okr. w Krakowie w której jako oskarżony wystąpi Ludwig Sienek dzierżawca baru Haberbusch i Schiele obok III mostu w Krakowie. Sienek, pracując przed paru miesiącami w barze „Esplanada" jako kelner, miał dopuścić się kradzieży skrzypiec wartości 3.000 zł. na szkodę jednego z członków orkiestry, oraz miał „ogołocić" tancerkę tegoż baru, w czasie gdy odprowadzał ją podchmieloną do domu - z biżuterji poważnej wartości.

Krwawe porachunki we Wieliczce

W Sądzie Okręgowym Karnym w Krakowie przed sędzią drem Zalipskim stanęli wczoraj dwaj krewcy Wieliczanie a to Henryk Wenzelof i Tadeusz Kaecki oskarżeni o to, że w dniu 17 kwietnia 1933 wracając z jarmarku pobili bykowcem i nożami Karola Kłapę.

Zajście powstało na tle wzajemnych zniewag, a gdy Kłapa zagroził oskarżonym skargą o obrazę czci, wówczas oskarżeni rzucili się na niego i pokłuli go nożami powodując u niego ciężkie uszkodzenie cielesne,

Na rozprawie tłumaczyli się prowokacją i napaścią ze strony Kłapy, który się do nich „dostawiał" i ustawicznie prowokował. W końcu nie mogli dłużej „wytrzymać" i go pobili. Za te sprawki skazany został Wenzelof za ciężkie uszkodzenie ciała Kłapy na 6 mies. z warunkowym zawieszeniem, zaś Kaecki został uwolniony.

Oskarżał prok. dr. Mrażek, bronił adw. dr. Knoebel.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek 7.30 wiecz.: „Pieniądz to nie wszystko"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Wyrok życia"
Apollo „Moje marzenie — to ty"
Atlantic: „Przygoda na Lido"
Bagatela: „Biała Lilja"
Dom Żołnierza: „W tajnej służbie"
Muzeum: „Białe szaleństwo"
Promień: „Gdybym miał miljon"
Słonko: „Jego Ekscelencja subjekt"
Sztuka „Pieśń Poganina"
Świt: „Samarang Ahmang i Sai- yu" „Port San Diego".
Uciecha „Testament dra Mabuze"
Wanda: „Nie damy ziemi..."

RADJO

Piątek 26 stycznia 1934 roku

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11'50 Wiadomości bieżące, 11.57 Hejnał, 12,05 Płyty, 15.25 Transmisja z Warszawy, 15.55 Transm. z Warsz., 17.50 „10 minut o teatrze", 18.00 Transm. z Warsz., 19.05 Rozmaitości, 19.20 Dokąd jechać w święto, 19.25 Transm. z Warszawy, 19.43 Komunikat śniegowy, 19.47 Transmisja z Warsz.

Dyżur nocny aptek

Rynek A-B 43. Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Mogilska 16, Podgórze Rynek 9.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w piątek wieczorem, na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, po raz 21-szy, wesoła i miła komedja węgierska Bus-Fekete „Pieniądz to nie wszystko".

Sztuka w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w rolach głównych p. p. Jaroszewska, Wernicz, Zalewska, Barnatowicz, Kondrat, Pągowski, Turski i Zastrzeżyński.

Dziecko w płomieniach

7-letnia Rozalja Rafałowska, zam. w Krakowie przy ul. Barakowej 1 bawiła się wczoraj obok pieca w kuchni.

W pewnej chwili wypadła z pieca iskra i na dziewczynce zajęła się sukienka, a po chwili płomienie objęły dziecko.

Na krzyk dziecka domownicy rzucili się na ratunek gasząc płomienie.

Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził oparzenie 1 i 2-go stopnia na całem ciele dziecka i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł je do szpitala św. Łazarza.

Strzelanina przed kościołem

W czasie gdy tłum wiernych opuszczał po nabożeństwie niedzielnem kościół w Czarnocinie pow. krasnostawskiego, rozległy się wystrzały rewolwerowe.

Okazało się, że to niejaki Michał Zawiślak strzelił do grupki młodzieży wiejskiej, raniąc ciężko Józefa Pikę i Jana Króla.

Sąd okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie skazał Zawiślak na dwa lata więzienia.

Łopatą odciął matce ucho

W Sądzie Okr. w Sosnowcu odbyła się rozprawa przeciwko 21-letniemu Józefowi Hyli, osk. o ciężkie pobicie matki swej, Franciszki.

Otóż, jak wynika z aktu oskarżenia wynikła między matką a synem sprzeczka, która skończyła się dla Hylowej tragicznie. Wyprowadzony z równowagi zachowaniem swej matki, Hyla rzucił się na nią z łopatą i uderzył ją kilkakrotnie w głowę i piersi tak mocno, że staruszka zwaliła się z jękiem na ziemię. Okazało się, że jedno z uderzeń, zadadanego jej łopatą odcięło jej lewe ucho.

Że Hyla nie siedzi, zawdzięcza to tylko sercu matki, która zrzekła się złożenia zeznania na niekorzyść syna. Hyla został uniewinniony.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.